

# Z historii Urzędów Inspekcji Warunków Pracy w Chorzowie i Królewskiej Hucie

(od końca XVIII do połowy XX w)

## Część III

W tymże roku Meitzen wprowadził do kopalni wzorowane na Westfalii kliny górnicze z wymiennymi ostrzami stalowymi, a z Piemontu sprowadził sześciu robotników tunelowych, znanych z wykonania wielkich tuneli w Alpach. Sprawozdanie I Inspekcji do WUG było dla nich pełne pochwał. Meitzen przypisywał ich dobre wyniki większej sile fizycznej, używaniu cięższych młotów i wierceniu głębszych otworów. W tymże roku udostępniono Pole Południowe kopalni przez budowę szybów „Bismarck I” i „Bismarck II”. Z tego roku pochodzi też rękopis historii kopalni „Król” V. Schuberta z odręcznymi notatkami Meitzena na marginesach, na którego podstawie A. Serlo opublikował w tym samym roku we Wrocławiu i w Berlinie *Beitrag zur Geschichte des Schlesischen Bergbau in den letzten 100 Jahren*, zawierający pierwszą znaną historię kopalni.

Rada miasta Królewska Huta 6 stycznia 1870 r. mianowała burmistrzem kandydata popartego przez Meitzena, mimo, że uchodził za przeciwnika katolicyzmu. Kiedy w rezultacie starań urzędniczej „większości” rady założono prywatną szkołę dla dzieci urzędników i uchwalono dla niej z budżetu miasta roczną dotację w wysokości 200 Tlr., podczas gdy dzieci robotnicze nie miały szkoły, bo w sytuacji młodego miasta brakło środków na utrzymanie budynku i nauczycieli – konflikt między władzami miasta a mieszkańcami pogłębił się. Pośrednio winien był temu Meitzen. W tym czasie załamały się też prace prowadzone w kopalni przez Piemontczyków: gdy natrafili na warstwy piaskowca przesyczone wilgocią, porzucili kopalnię twierdząc, że płace są za niskie. Okazję wykorzystali miejscowi górnicy, dla których płace Piemontczyków były podwyżką i dokończyli jej budowę. Wówczas sprowadzono do kopalni pierwsze wiertarki typu Lisbeth, według Meitzena skracające do pół godziny wykonanie otworu wiertniczego. Podjęto też pierwsze próby brykietowania miálu węglowego. Rok później zaczęto wystrzelanie wrębu, co „zdetronizowało” wszechwładny przy tej robocie do tej pory pyrylik i szpicak.

Kiedy w 1870 r. na wojnę prusko-francuską poszło 331 górników, do końca roku przyjęto w ich miejsce wielu robotników z powiatów wiejskich, a podwyżka zarobków przy dużym w czasie wojny wzroście kosztów utrzymania wyniosła ledwie 3,6%. Dlatego ci młodzi śleprzy stali się bardzo wybuchową grupą robotniczą. W 1871 r. koniunktura się poprawiała, ale płace nie. „Jedynie urzędnicy korzystali z premii, wypłacanych od wzrostu wydobywania i zysków”. Zmniejszono liczbę „szybów zjazdowych i wyjazdowych z 11 do 5, co wydłużało drogę do miejsca pracy, a jednocześnie ułatwiało kontrolę i uniemożliwiało górnikom zabieranie ze sobą do domu zużytych kawałków drewna czy węgla na własne potrzeby”.

Jednak to nie z tego powodu doszło do buntu. „W kopalniach, dość często zdarzały się zaginięcia pojedynczych robotników i (...) żeby temu zapobiec i mieć stałą ewidencje ludzi (...), zapowiedziano, na zarządzenie policyjne urzędu górniczego, wprowadzenie znaczków kontrolnych z numerami, podług których pracownicy, w listach roboczych zapisywani byli. Marki te kontrolne, otrzymywać mieli robotnicy, przy wejściu do pracy a zwracać po opuszczeniu szybu, urzędnikom kontrolującym. Zarządzenie to wydane jeszcze w listopadzie [1870 r.], miało być wprowadzone w użycie od 26 czerwca 1871 roku”. Meitzen ogłosił je 12 czerwca. Górnicy przyjęli je milcząco, a gdy mieli podpisywać jego przyjęcie do wiadomości – odmówili. Wprowadzenie marek oznaczało według nich zaostrożenie nadzoru i wydłużenie czasu pracy o pół godziny, które dotąd zajmowało odczytywanie nazwisk z listy. Zarząd zagroził zwolnieniem z pracy opornych i wyznaczył sobotę, 24 czerwca, jako ostatni dzień składania podpisów. W niedzielę sprawę omawiano na spotkaniu w Kasyńce Katolickim. Karol Miarka tłumaczył, że marki są dla bezpieczeństwa i ostrzegał przed gwałtownym oporem.

W poniedziałek, 26 czerwca, nie zjechali na dół górnicy szybów „Erbreich” I i II. Wkrótce dołączyło do nich 500-600 górników z szybów „Krug” i „Harnisch”, na czele których Wojciech (Adalbert) Ryba niósł na kiju czerwoną chustę. „Początkowo nienawiść kierowała się głównie przeciwko gablotom z markami kontrolnymi. Demolowano je i wnoszono okrzyki: „Precz z markami! One noszą nazwisko Kamiński-Grundmann [inicjały K. G. oznaczyły skrót nazwy Königs Grube – kopalnia „Król” – S. M.], kto

je przyjmie, ten zapisze duszę diabłu”. Pojawienie się nazwiska Kamińskiego (...) wskazuje niedwuznacznie na wpływy kleru. (...) ks. Paweł Kamiński, (...) uczestnik powstania styczniowego (...), po osiedleniu się na Górnym Śląsku nie uznał dogmatu o nieomyślności papieża i znalazł się w szeregach (...) popieranego przez rząd pruski Kościoła starokatolickiego (...) sprzymierzył się z ewangelikami. Brał pieniądze od Grundmanna i szukał oparcia nawet u Bismarcka. (...) okazał się renegatem narodowym i popadł w konflikt z Kościołem (...). „Robotnicy, (...) zachowali się jednak jeszcze tego dnia spokojnie, jakkolwiek burmistrz Götz, obawiał się ekscesów i radził zażądać oddziałów wojskowych, z Koźła. Dyrektor Meitzen, oraz większość urzędników kopalni, była jednak przekonana, że w dniu następnym, praca normalnie podjęta zostanie”.

Prośby górników do króla Prus między pierwszym a drugim dniem strajku zredagował Miarka. Mimo to we wtorek nie zgłosili się do pracy górnicy szybów „Erbreich” i „Krug”. Pracowano na szybach „Bismarck” i „Kolejowym”. Około 6.00 rozległy się nawoływania do strajku w całej kopalni. „Około 9tej godziny rano, robotnicy w dużych grupach, przeciągać poczeli ulicami miasta, zachowując się jednak spokojnie, dopiero koło godziny 11tej (...) strejkujący, rozpędzili pracujących na szybie kolejowym (...) i poczeli gromadzić się w rynku, przed inspekcją górniczą, i żądać rozmowy z dyrektorem kopalni Meitzenem. Tenże udał się pomiędzy zgromadzonych górników i zażądał przysłania sobie deputacji, z żądania- mi i warunkami, co się też wkrótce stało. Życzenia górników były następujące: 1. Zniesienie marek kontrolnych, 2. Przedłużenia dnia roboczego napowrót do 12 godzin (skrócono go przed dwoma miesiącami do 6-7 godzin), 3. Zmniejszenia podatków państwowych [zwłaszcza komunalnych], 4. Podwyżki ogólne płac dotychczasowych, oraz 5. Zapewnienie większego rozdziału węgla deputatowego, w lepszej jakości, niż dotychczas otrzymywano [oraz zniesienia miejscowej ordynacji wyborczej]. Żądania, jak 1 i 2, dyrektor kopalni obiecał zaraz załatwić przychylnie, co do innych rozpatrzyć wraz z radą nadzorczą i w porozumieniu z rządem, w ogólności, żądał jednak, natychmiastowego rozejścia się do domów i stawienia się na drugi dzień do pracy w kopalni. Górnicy początkowo zadowolili się odpowiedzią władzy, lecz (...), [gdym przemawiał znienawidzony burmistrz Götz] podnieceni zapewne przez jakichś agitatorów, zaczęli naciskać [około godz. 13] na budynek inspekcji (...), rzucać kamieniami, grozić i dopuszczać się ekscesów ulicznych. (...) nadradca Baumler i radca, dyrektor kopalni Meitzen, ledwie schronili się przed tłumem ucieczką przez ogrody, do piwnicy budynku inspekcji, a burmistrz Götz z trudem tylko i przypadkowi zawdzięczał ocalenie (...). Strajkujący nie słuchali wygłaszanych po polsku apeli Meitzena, obrzucili go wywiskami i zmusili do ucieczki. „Tłum powybił okna w budynku inspekcji (...). Splądrowano dom (...) Meitzena”. Według raportu dla króla „buntownicy w części byli zaopatrzeni w niebezpieczne dla życia kilofy, pałki, także rury żelazne i części maszyn”. Sytuacji nie uspokoiła odezwa Kasyna Katolickiego do załogi o piśmie wysłanym do ministra. Gniew górników był wymierzony osobiście w Meitzena, bo jego rola przy wyborze Götza, sprawie szkoły i zwiększaniu wyzysku górników była powszechnie znana. Nie bez znaczenia mogło być i to, że był ewangelikiem.

W wydarzeniach znaczącą rolę odegrała trwająca od dwóch lat patriotyczna edukacja prowadzona przez Miarkę, „Katolika” i „Kasyno Katolickie”. Niedługo przed strajkiem zwalczając wszelkie niekatolickie wpływy wśród robotników „Katolik” drukował artykuł w odcinkach *Odkryte tajemnice masońskie*, w którym przywoływał barwnymi opisami wydarzenia Komuny Paryskiej. Miarka pisał 27 maja: „Kto z uwagą czytał *Tajemnice masońskie*, łatwo zrozumie, że zasady socjaldemokratów pochodzą z łóż masońskich”, a przywoływał pod gablotami ze znaczkami F. W. Grundmann, „ojciec-założyciel” miasta Kattowitz, w latach 1857-1869 był mistrzem loży masońskiej „Silberfels” w Bytomiu. Miarka mógł o tym wiedzieć.

Po splądrowaniu mieszkania Meitzena górnicy zdemolowali posterunek policji. Znajdujące się w jego sąsiedztwie piekarnie zostały siłą otwarte. Ludzie dzielili się chlebem. Pobito kupca Drapa, gdy nie chciał ich wpuścić do sklepu. Sklep kupca Würma przy Thronnachfolgerstrasse

stał w ogniu. Nie pomogła interwencja księdza Delocha z parafii św. Barbary. Przed tłumem musiał uciekać landrat Solger z Bytomia. Górnik Ranik, który „miał na głowie czerwoną czapkę francuską. (...) poprowadził swój oddziałek na innych bogatych kupców. Uderzył na sklepy Growalda i Bergera, rozrzucił po ulicy zapiski z zadłużeniem rodzin górniczych (...)”. Warto zwrócić uwagę, że Ryba i Ranik próbujący kierować spontanicznym buntem najwyraźniej na wojnie z Francją zarazili się ideami Komuny Paryskiej. Przecież zaledwie miesiąc wcześniej w Paryżu padły ostatnie barykady komunardów na cmentarzu Pere Lachaise. Widmo Komuny Paryskiej krążyło nad głowami urzędników, kupców i kamieniczników.

W raporcie dla króla zapisano: „Według dopiero co przyjętego telegramu, nadanego dziś o godz. 1 minut 30 z Królewskiej Huty, robotnicy znajdują się w stanie najwyższego wrzenia, demolują domy, znieważają urzędników, trzeba więc będzie prosić o pomoc wojskową”. Około 8 wieczorem po dwóch lub trzech szarach 5 eskadron śląskich ułanów z Gliwic w sile około 60 ludzi pod dowództwem rotmistrza Blüchera rozpędził robotników na rynku. „W bocznych ulicach niektórzy podjęli obronę”, rzucali w żołnierzy kamieniami i żużlem. Kilku zostało uderzonych płazem i lekko rannych, a około 50 uwięziono. Według relacji Meitzena „podczas wkraczania wojska wypadków śmiertelnych nie było, ale zraniono niebezpiecznie dwie osoby. Jedna z tych ostatnich otrzymała cios w płuca, druga w tylną część głowy. Ponadto znaleziono w polu leżącego górnika, który miał na sobie wyraźne ślady cielesnych obrażeń i po przeniesieniu do szpitala wkrótce zmarł”. Mógł to być – ku czemu zdaje się skłaniać prof. S. Michalkiewicz, opisujący ten fragment relacji Meitzena – jeden z górników pobitych drągami przez mieszczan. Ci bowiem mając za sobą szable ułanów zaatakowali i kilkadziesiąt uciekających przed wojskiem górników „bez miłosierdzia okładali (...) ogromnymi drągami i kijami tak, że bez wiedzy jak muchy upadali pod ciosami”.

W środę, 28 czerwca w mieście nadal było niespokojnie, choć robotnicy pracowali już we wszystkich szybach. Według raportu „na ulicach bezpieczeństwo publiczne ciągle jeszcze wydawało się zagrożone przez wałęsających się górników, a świętujący robotnicy grozili, że wywołają zatrzymanych towarzyszy”. W tej sytuacji do miasta przyjechali prezydent prowincji śląskiej, Stollberg, prezydent rejencji opolskiej von Viebohn oraz przedstawiciel WUG, Serlo. Przeciwno górnikom z kopalni „Król” zwycięskie w wojnie z Francją Prusy do 15 sierpnia wprowadziły stan oblężenia. O czwartej nad ranem 29 czerwca do miasta wkroczyło 550 żołnierzy dwóch kompanii śląskich grenadierów 10 pułku z Koźła. Liczba zatrzymanych wzrosła do 70 osób. Po dwóch dniach łapanek odesłano do Bytomia 136 robotników. Dnia 4 lipca Bismarck i ministrowie: hrabia Raou, hrabia Itzenplitz, von Mueller, von Selchow, hrabia Eulenburg i dr Leonhard podpisali rezolucję następującej treści: „Zważywszy na zamieszki, które wybuchły w Królewskiej Hucie w powiecie Bytom, w konsekwencji czego zostało tam sprowadzone wojsko, aby restytuować bezpieczeństwo publiczne, przeto odnieśli się ministrowie królewscy, aby potwierdzić niniejszą proklamację państwową o oblężeniu w Królewskiej Hucie, wydaną na wniosek prezydenta prowincji przez dowódcę wojsk. Przeto artykuły 5 i 6 Konstytucji zostają uchylone”. W tych dniach również w Hucie Jerzego i w Laurahucie (Siemianowice) interwencja ułanów z 11 pułku, zatrzymanie i wywiezienie do bytomskiego więzienia pięciu robotników z huty rozproszyło zgromadzenie. Jeszcze 16 lipca prezydent Viebohn pisał do ministra Eulenburga, że „Królewska Huta to obecnie najbardziej niebezpieczny ośrodek. Na miejsce dwóch (...) wycofanych kompanii 22 pułku przybył niedawno pod dowództwem majora von Bocka batalion 11 pułku; pozostał także oddział 20 ułanów”. „Burmistrz Götz – pisał Viebohn – otrzymuje anonimowe listy z pogroźkami. Nie szczędzono ich także ewangelickiemu pastrowi Feigsowi”. Dlatego wojsko pozostało w mieście przez... dziesięć lat, do 1881 r.

Roman Adler, historyk – archiwista  
Ciąg dalszy nastąpi